

Piętnaście kobiet i Islandia. Co je tam przygnało?

Anita Demianowicz

06 marca 2017 | 00:02



- Dla mnie zawsze byli ważni mężczyźni, a teraz wiem, że potrafiłabym żyć bez

faceta. Nie wiedziałam, że tyle mogę od kobiet dostać.

– Monika jestem. Masz dla mnie wiśniówkę i fajki?

Dłoń ma żylastą, uścisk mocny, męski.

Oprócz niej są dwie Anie, Iza, Paulina, Beata, Ewelina...
15 kobiet.

Trzecia w nocy. Przed nami prawie 200 kilometrów. Całe szczęście, że w czerwcu na Islandii słońce chowa się tylko na trzy godziny.

– Aż szkoda zasypiać – ziewa Justyna. – Żeby nie stracić tych widoków.

W ciągu kilkunastu minut zasypiają wszystkie.

Prowadzę. I myślę: co je tu przygnało?

Dzień pierwszy

Siódma rano. Niebo jest lekko pomarańczowe.

Potrzebujemy jeszcze kilku godzin snu, nim ruszymy w kierunku półwyspu Dyrhólaey, gdzie mamy oglądać

maskonury – ptaki, których duża kolonia znajduje się na Islandii. Kasia upiera się, by obóz rozbić w pobliżu wodospadu. – Ma być w naturze i dziko.

Rozkładamy namioty. Niektóre robią to pierwszy raz.

Trzy godziny później dzwonią budziki. Rozpalamy kuchenki gazowe. W oddali widać wodospad Selfoss. – Właśnie tego chciałam – mówi Justyna, pochłaniając liofilizowaną owsiankę kokosową. – Namioty, terenowe samochody, przyroda. A nie hotele i drinki z pałeczkami.

Dzień drugi

Na przerwę obiadową (liofilizowany kotlet schabowy z ziemniakami albo z kaszą gryczaną) zatrzymujemy się na jednej z najpiękniejszych plaż świata. – Miałam obawy przed wyjazdem z nieznanymi kobietami – wyznaje nagle Ania. Włosy zaplotła w warkocz i upięła w koronę wokół głowy. – Ale chciałam odpocząć od facetów.

Przed nami bazaltowe kolumny Reynisdrangar – cztery skały przypominają wynurzające się z morskiej toni maszty statku.

– Ja zwykle jeździłam z facetami – ripostuje Ilona. – Pewnie dlatego, że oni częściej wyjeżdżają. Kobiety wciąż strzegą ogniska domowego.

Przyglądamy się sobie. – Ja przede wszystkim chciałam spędzić czas z siostrą – informuje Ewelina i podaje Basi kanapkę z konserwą rybną. Od 12 lat mieszka w Stanach, rzadko mają okazję się spotkać.

Patrzemy na Basię. Milczy. – Powiem przy innej okazji – mówi w końcu tajemniczo.

Po drodze do zatoki lodowcowej Jökulsárlón szukamy wraku amerykańskiego samolotu Dakota. Współrzędne: 63°27'33" N i 19°21'53"E/W. Od głównej drogi cztery kilometry marszu szutrową ścieżką w kierunku oceanu. I jest – United States Navy Douglas Super DC-3. – W 1973 roku z powodu braku paliwa musiał awaryjnie lądować na plaży Sólheimasandur – opowiadam. – Ofiary? Obyło się bez.

Późno w nocy rozkładamy namioty tuż obok jezora lodowca. Ciągnie od niego chłodem. Dziewczyny trzęsą się. Nie wszystkie mają dość ciepłe śpiwory i kurtki. Idziemy na brzeg.

– Dostałam spadek – odzywa się nagle Ania. – Obiecałam sobie, że nie kupię kolejnych butów czy nowej lampy, tylko przeznaczę pieniądze na coś bardzo osobistego. Wiadomość o wyprawie na Islandię odebrałam jako znak.

Czuję, że po raz pierwszy któraś powiedziała prawdę.

– Cztery miesiące temu zmarła moja mama – ciągnie Ania. – Dostałam telefon ze szpitala, że jest źle. I zdążyłam spędzić z nią ostatnie 45 minut. A wcześniej w ciągu dwóch tygodni rozpadło się moje idealne małżeństwo. Przeżyliśmy razem 16 lat. Najgorsze, że nie wiem, co się stało. Nie odszedł do innej. „Nie nadaję się do bycia w związku”, stwierdził. Proponowałam terapię, wspólny wyjazd, nawet separację. Ale nie chciał. Był pewny, że już nie chce ze mną być. Gdyby nie mama i córka, nie wiem, co by się stało. Chciałam przestać istnieć. Ale nie mogłam tego im zrobić.

Ciszę w dolinie przerywa trzask. Jakby piorun przeciął niebo. Dziewczyny obawiają się spania w namiotach podczas burzy. Mówię, że to tylko odgłos pękającego lodowca.

Wtedy odzywa się milcząca Basia. – Mój mąż kilka miesięcy temu oświadczył, że już do mnie nic nie czuje. Nie zdradził mnie i nie znalazł młodszej. Powiedział, że przez ostatnie miesiące udawał. Jeździliśmy na koncerty, urlopy, według mnie było świetnie, a on udawał. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej kochaliśmy się na pralce w łazience, a on udawał. Ale to facet, z którym chciałabym być do końca życia.

– Kryzys wieku średniego?

– Jeździ teraz z kolegami na męskie wypady, zrobił sobie tatuaż. Terapeutka mówi, że emocjonalnie jest na poziomie kilkulatka: buntuje się, że nie dostał tego, czego chce. Mam do siebie żal. To moja wina, bo przestałam poświęcać mu czas, bo były dzieci, bo rodzice mieli problemy, bo przyjaciółka chorowała na raka i zmarła. Tą Islandią chciałam mu pokazać, że

skoro on może, to ja też. Ale nie wiem, co zrobić z życiem.

Wracamy do obozu. Szkoda, że nie możemy rozpalić ogniska i rozmawiać jeszcze przez wiele godzin. Ale wokół wszystko mokre.

Dzień trzeci

– Poryczałam się – Monika wyciąga papierosa, oczy ma zaczerwienione.

– Co się stało? – pytam przestraszona.

– Tu jest tak niewyobrażalnie pięknie.

Stoimy przy brzegu laguny lodowcowej. Monika zaciąga się. Przed nami białe i błękitne bryły lodowca. – Byłam kurą domową: dzieci, mąż, praca, nie miałam nigdy kasy na podróż.

– I co się stało z tą kurą?

– Rozstałam się z mężem, odchowałam córki. Mają swoje życie. I ja mam swoje.

– Co, kurwa?! – Paulina aż oderwała oko od wizjera aparatu, z którym się nie rozstaje. – Dorosłe córki?! Ile ty masz lat?

– 37. Pierwsze dziecko urodziłam w wieku 15 lat. To była wpadka, ale z facetem, z którym spędziłam kolejne 20 lat. On miał 17. Dla wszystkich to był szok, bo byłam szarą myszką i dobrą uczennicą. Pobraliśmy się 15 lat później, już w Anglii. A cztery lata później był rozwód. Okazało się, że jest hazardzistą. Narobił długów. Czułam się oszukana, ale walczyłam. Spłaciliśmy jeden, ale pojawiały się następne. On wciąż obiecywał, że się zmieni. A potem spotkał jakąś laskę. Zaczął mi robić na złość – Monika przerywa, by wziąć kolejnego macha. – Najgorszą rzecz zrobił mi, gdy zmarł mój tata. Przyleciałam do Polski na pogrzeb. Jestem na cmentarzu i dostaję SMS-a: „Właśnie odkręcam nogi od kanapy”. Za chwilę następny: „Telewizor już w samochodzie”, i tak przez godzinę. Po powrocie zastałam gołe ściany. Zabrał nawet kable telefoniczne.

Idziemy wzdłuż brzegu. – Płakałam z pół nocy. – Monika zaciąga się po raz ostatni. – Rano poszłam do pracy, a

potem do sklepu po farby. Wieczorem już malowałam dom. Moja starsza córka napisała na Facebooku, że chciałyby być taką „superwoman” jak jej mama. Ale nie chcę, żeby one takie były. Bo to nie jest mój wybór. To konieczność.

Wyływamy na wody najgłębszego jeziora w Islandii. Pod nami 248 metrów. Omijamy wystające kawałki lodu. Groźniejsze są te, których nie widać. Płyniemy siedem kilometrów. Czekamy i nasłuchujemy. W końcu ciszę przerywa huk. Fragment lodowca z impetem wpada do wody. Fale kołyszą pontonem.

Wieczorem pole namiotowe. Nie ma pryszniców, otwieramy wiśniówkę.

Monika opowiada jeszcze, jak dziecko urodziła bez jednego jęku, bo tak się bała, że pielęgniarki będą ją wyzywały od dziwek, jak kobietę rodzącą obok. O tym, że nie mogła liczyć na rodziców, że po porodzie wyprowadziła się z domu, o wielokrotnych próbach dostania się do Anglii w poszukiwaniu lepszego życia. Pociąga łyk wiśniówki. – Chciałabym, by ktoś się czasem mną zaopiekował. Ale jeden facet powiedział mi,

że silne kobiety są dla mężczyzn nieatrakcyjne, bo jaja w związku chcą mieć oni. A były mąż mówi, że jest teraz szczęśliwy z kobietą, której jest potrzebny. Ze mną czuł się bezużyteczny.

Dzień czwarty

– Musimy zatrzymać jakiegoś faceta. Najlepiej w terenówce – przekonuje Kasia. – Same nie damy rady.

– Jak to nie damy rady? – oburza się Iza.

– A któraś zmieniała koło w samochodzie terenowym?

Stoimy na szutrowej drodze w środku interioru. Od najbliższej stacji dzieli nas czterdzieści kilometrów. Jest zimno, wieje. Słońce zaszło, zniknęła zieleń. Jest tylko pył unoszący się spod kół mijających nas samochodów.

– Ja kiedyś widziałam, jak to się robi – mówi Agnieszka. Dostajemy przez telefon instrukcje od chłopaków z wypożyczalni i zabieramy się do roboty. Wyciągamy z bagażnika plecaki, podnośnik i zestaw kluczy. – Najpierw trzeba poluzować śruby w feldze – mówi

Agnieszka. Zapiekły się. Staje na kluczu i masą ciała próbuje go ruszyć.

Basia i Julka rozpalają kuchenki, wstawiają wodę.

Zmiana opony zajmie sporo czasu.

– Po co nam facet? – mówi Monika. – Ja ze wszystkim zawsze radzę sobie sama. Raz zepsuła się spłuczka w toalecie. Poprosiłam męża, ale nie miał czasu.

Wkurzyłam się i rozkręciłam kibel. W środku stary mechanizm, bez szans na dokupienie części. Wzięłam kawałek grubej folii, plastiku i docięłam to, co się zepsuło. Dwie godziny i naprawiłam. Obiecałam sobie, że już nigdy nie poproszę faceta o pomoc.

– Mam wiertarkę – mówi Iza, machając kluczem – i sama wieształam półki. Jak potrzebowałam przyciąć blat od stołu, a spec powiedział, że się nie da, kupiłam piłkę i zrobiłam to. Mam też piłę motorową, bo musiałam pociąć drzewo. Nie proszę facetów o takie rzeczy. Jak proszę, to raczej o coś, czego nie lubię robić.

– Na przykład?

– Nie znoszę prasować. Niech wyprasuje mi kieckę, jak już prasuje swoją koszulę.

– Ja też nie prasuję. – Paulina przyszła zobaczyć, jak idzie praca. – Jak mąż chce mieć wyprasowaną koszulę, musi to zrobić sam. Jak jest głodny, musi sobie ugotować. Nie podoba mi się myślenie, że naszym zadaniem jest robienie cholernej rolady na niedzielę, dbanie, żeby mężczyzna był najedzony, a dom posprzątny. Jakby dogadzanie facetowi było moim posłannictwem życiowym. Bozia każdemu dała dwie ręce. – Paulina zalewa wrzątkiem herbatę.

Jesteśmy z siebie dumne. Zmiana opony zajęła ledwie 45 minut. Ciężarem ciał dociskamy jeszcze klucz na śrubach. Bez przygód chcemy dotrzeć w okolice jeziora Mývatn i tam rozbić namioty.

Gdy dojeżdżamy, Iza nagle prosi, by podzucić ją do pobliskiego hotelu (płaci za noc 700 złotych). My znajdujemy zielone wzgórze. Ziemia jest miękka i na tyle płaska, by postawić namioty. Rozbijamy się w ulewie. Część dziewczyn postanawia spędzić noc na tylnych siedzeniach samochodów.

Dzień piąty

Kiepska pogoda się utrzymuje. Mapy online pokazują, że część dróg w interiorze jest wyłączona z ruchu. W hotelu, z którego odbieramy Izę, spotykamy Polkę. Sprawdza dla nas prognozy i radzi, by odpuścić sobie interior.

Nie ma mowy. Na to czekałyśmy.

Droga jest ciężka. Szutrowe podjazdy, mnóstwo kamieni, koła grzęzną w błocie. Jedziemy powoli, by nie złapać kolejnej gumy. I w odpowiedniej odległości od poprzedzającego samochodu, bo kamienie pryskające spod kół mogą uszkodzić szybę. Co jakiś czas przejeżdżamy przez rzekę. Najpierw sprawdzamy głębokość. Monotonny krajobraz. Zimno, pada. Czas urozmaicamy sobie grami typu „zgadnij, o kim myślę” i „o jakim przedmiocie mówimy”.

– Moje chłopaki pewnie już się martwią, że za trzy dni wracam – mówi Paulina przed kolejną rundą gry. – I już widzę, jaki, kurwa, bałagan w domu na mnie czeka.

– Masz dziecko?

– Dziesięć lat – Paulina śmieje się. – Wpadka. Inaczej chyba nigdy bym się nie zdecydowała..

– Ani ja – wtrąca Monika.

– No właśnie, macierzyństwo to cholernie trudna sprawa. Czasem mam, kurwa, ochotę rzucić wszystko, wyjść i już nie wrócić – przyznaje Paulina. – Najbardziej wkurzają mnie te wymagania: masz karmić piersią, a to cię boli, jesteś pogryziona, krwawisz, ono co godzinę żre, a ty jesteś na zawołanie. Podczas porodu gapi się na ciebie pięć osób, każdy może ci włożyć łapsko w krocze, żeby sprawdzić rozwarcie. Jak przestałam karmić piersią, mój mąż się obraził i nie odzywał przez dwa tygodnie. Stwierdził, że zabrałam dziecku najważniejszą rzecz na świecie. Wyobrażacie to sobie?

– Ja nie wyobrażam sobie życia bez dzieci – wtrąca Beata. – Ale nie daję się zwariować. Jeżdżę na koncerty, chodzę do teatru, wyjeżdżam tak jak teraz. Możemy zrobić przerwę na siku?

Zatrzymujemy się na środku drogi. Nie ma pobocza. Nie ma też żadnego krzaczka, większego kamienia, za

którym można byłoby się schować. Kucamy we trzy za samochodem. – Cudownie – mówi Ania – sikanie pod lodowcem, z widokiem na góry, mycie się pod przenośnym prysznicem na plaży. Bez skrępowania. Wolność.

Dzień szósty

Landmannalaugar i Tęczowe Góry odbierają nam mowę. Mamy kilka godzin na trekking. Jedyne Iza nie zachwyca się i nie biega z aparatem jak reszta. Może jej się tu nie podoba?

– Poszłam spać do hotelu, bo nie lubię robić niczego na siłę – zaprzecza. – Było zimno, mokro i chciałam spać w łóżku. Mam prawie 40 lat i nie muszę już nic nikomu udowadniać. Nie obchodzi mnie, co ktoś o mnie pomyśli.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Paulina powiedziała coś podobnego, gdy wspinałyśmy się na Góry Tęczowe.

– A faceci? Też nie obchodzi cię, co o tobie myślą?

– Nie mam męża. Uważam, że małżeństwo to anachroniczna instytucja, która niczego nie gwarantuje.

Legalna prostytutka. Układ faceta zarabiającego kasę z kobietą, która ma leżeć i pachnieć albo zajmować się domem i dziećmi.

– Masz awersję do facetów?

– Nie. Chociaż... Miałam problemy z ojcem. Bił mnie – mówi twardo. Gotujemy wodę, żeby zalać kolejne porcje liofilizatów, do wyboru: penne ze szpinakiem, kotlet z ziemniakami, kurczak tikka masala. Zalewam kurczaka, zamykam torebkę i czekam zgodnie z przepisem dziesięć minut.

– Kobiety ogólnie nie są nauczone, by walczyć o swoje – Iza lubi rozmawiać na tematy damsko-męskie. Okazuje się, że prowadzi warsztaty dla kobiet. – Jesteśmy wychowywane w poczuciu strachu, wstydu i winy. To wypada, a to nie. Miałam 15 lat, mój chłopak zmuszał mnie, gwałcił i szantażował, że jeśli nie zrobię tego, czego on chce, będzie o mnie rozpowiadał różne rzeczy albo powie rodzicom. Straszyl mnie moim własnym strachem. A ja pozwalałam mu przekraczać granice, zamiast pójść na policję. Bo dziewczynkom nie wypada. Długo potem miałam problem z bliskością. Ale

przepracowałam to. W końcu spotkałam faceta, który uwielbia się przytulać. Nie potrzebuję macho. I nie mam dzieci. Choć presja społeczna jest. Kobieta, która nie chce mieć dzieci, nazywana jest egoistką.

– Jako matka też jestem nazywana egoistką. Bo zostawiam dziecko i wyjeżdżam – wtrąca Beata.

– Kobieta w tym kraju zawsze będzie uznawana za egoistkę. Czy ma dzieci, czy nie. Dlaczego żadnemu facetowi nie mówi się, że jest egoistą? On wyjeżdża i mówi się, że super, że ma pasję – zastanawia się Iza.

Dzień siódmy

Ostatniego dnia znów wychodzi słońce. Robi się upalnie. Żadna nie chce wracać do codzienności.

– Całe szczęście mam wakacje do końca września, gdy wrócą moi studenci – mówi Ania. Po odejściu męża zrobiła doktorat. Teraz czeka ją habilitacja.

Beata też wraca na uczelnię dopiero w październiku. Zaczęła habilitację, ale przez problemy z mężem przerwała. Czy ją dokończy? Nie wie.

– Ja niestety od razu wracam do pracy – Paulina pracuje w urzędzie. Zajmuje się funduszami unijnymi.

Iza pracuje, jak chce. Jest konsultantem biznesowym, zajmuje się doradztwem strategicznym w zakresie zarządzania projektami. Przez ostatnie pół roku była prezeską firmy. Ubolewa, że na znaczących stanowiskach jest tak mało kobiet. – Zauważyłam to już na MBA. Tam byli prawie sami faceci. Uczyli się, rozwijali, a żony zajmowały się dziećmi i domami. Kobiety na MBA zwykle były singielkami.

Ania i Beata dodają, że na uczelniach humanistyka niby zdominowana jest przez kobiety, ale na wyższych stanowiskach zasiadają mężczyźni. Ewelina jest biochemikiem, pracuje w laboratorium. U niej też na niższych stanowiskach jest mnóstwo kobiet, a im wyżej, tym więcej facetów, najwięcej w zarządzie.

– Ale kobiety nie chcą kandydować. Myślą, że nie podołają – mówi Ania.

– Po prostu zwykle i tak wiesz, kto wygra – uważa Beata. – Po co mieć w papierach, że przegrałaś.

– Najpierw musimy się same zmienić, żeby chciało się nam kandydować. – Iza wie, co mówi. – Ja raz na kilka lat robię taki numer, że kandyduję w konkursach, które wiem, że są ustawione. Parę lat temu był konkurs na prezesa największej w Polsce spółki energetycznej. Wiedziałam, kto nim będzie. Spełniałam jednak wszystkie wymagania, wysłałam zgłoszenie. Musieli zaprosić mnie na rozmowę. Szef rady nadzorczej przegląda moje papiery i pyta: „Pani Izo, pani kandyduje na...?”. A kobieta z firmy HR, która prowadzi rekrutację, mówi: „Na prezesa”. A on: „Co?!” – Iza zaczyna się śmiać. „Na prezesa” – powtarza ta dziewczyna. A on patrzy na mnie i znów: „Pani kandyduje na...?”. „Prezesa zarządu” – odpowiadam spokojnie. Jemu się w głowie nie mieściło, że kobieta może kandydować na prezesa, że w ogóle śmie wysłać zgłoszenie. Oczywiście wygrał, kto miał wygrać.

Beata wzdycha: – Same się pogrążamy. Moja profesorka, u której pisałam licencjat, magisterkę i doktorat, gdy przyszedł czas zatrudnienia mnie, powiedziała, że przyjmuje chłopaka z innej uczelni, bo nie jestem przyszłościowa, zaraz urodzę dziecko. Tak

zachowała się kobieta, która miała córkę w moim wieku.
To też seksizm.

– Były takie badania: jedna grupa dostawała CV z imieniem kobiecym, druga z męskim – dodaje Iza. – Okazywało się, że to samo zgłoszenie było zupełnie inaczej oceniane. Udowodniono, że sam fakt bycia facetem sprawia, że jest się lepiej ocenianym.

Pożegnanie

Do lotniska zostało kilkanaście kilometrów.

– Może pojedziemy kiedyś jeszcze razem? – rzuca Paulina. – Takiej energii nie możemy zmarnować.

Dziewczyny radośnie potakują.

– To już zaczynam odkładać pieniądze. – Paulina aż podskakuje z radości.

Przepakowujemy bagaże, wymieniamy się adresami, telefonami. – Dziękuję ci – Monika przytula mnie mocno. – Nawet nie wiesz, ile dla mnie zrobiłaś. Myślałam, że

jestem tchórzem. Opowieściami o swojej pierwszej samotnej podróży i o strachu dałaś mi kopa.

– Po raz pierwszy rozbijałam namiot i nie myłam się tyle dni – śmieje się Beata. – Udowodniłam sobie, że dam radę. Ten wyjazd odbudował mnie, chcę jechać na kolejny.

– Tylko kobieta może zrozumieć kobietę – mówi sentencjonalnie Ania. – Pojechałam rozmemłana, z rozwalonym poczuciem własnej wartości po rozstaniu z mężem, przekonana, że jestem brzydka i głupia. A wracam dowartościowana i dumna, że spałam w namiocie pod lodowcem. I w życiu nie pomyślałabym, że jestem sympatyczna, zabawna i dowcipna.

– Dla mnie zawsze byli ważni mężczyźni, a teraz wiem, że potrafiłabym żyć bez faceta – wtóruje Beata. – Nie wiedziałam, że tyle mogę od kobiet dostać.

– Ja też zawsze przyjaźniłam się z mężczyznami, a teraz potrzebuję kobiecego wsparcia! – przyznaje Monika. – I mam ogromną potrzebę, by zapisać się do jakiejś grupy kobiecej. Pewnie, że dobrze mieć faceta, z

którym możesz się podzielić przeżyciami, który na ciebie czeka i tęskni. Ale z naprawami sobie radzę, pieniądze zarabiam. Nawet sama mam kosmiczne orgazmy, których nie dałby mi żaden mężczyzna.

– A ja się nie zdziwię – podsumowuje naukowo Iza – jeśli dziewczyny zaczną tworzyć własne społeczności. W społeczeństwie, które marginalizuje kobiety, szczególnie starsze, to całkiem realne. Przyjaciółka po rozwodzie już mi zaproponowała, że jak nie znajdę odpowiedniego faceta, możemy zamieszkać razem.

Reportaż powstał podczas wyjazdu organizowanego przez Superfemka Projekt